



Misje Salezjańskie

1/2024 (217)
styczeń - luty

BIULETYN SALEZJAŃSKI

misjesalezjanie.pl



NIE MOŻNA NIKOGO PRZEKREŚLAĆ

ROZMOWA Z KS. MICHAŁEM WZIĘTKIEM

**SALEZJAŃSKI OŚRODEK MISYJNY**

ul. Korowodu 20
02-829 Warszawa
tel.: +48 22 644 86 78
som@misjesalezjanie.pl

REDAKTOR NACZELNY

Ks. Jacek Zdzieborski SDB
dyrektor@misjesalezjanie.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Magdalena Torbiczuk
redakcja@misjesalezjanie.pl

SKŁAD GRAFICZNY

Krzysztof Karpiński

WSPÓŁPRACA

Renata Piotrowska
(Adopcja na Odległość)
Iwona Błędowska (Media)
Maciej Olszewski (Projekty Misyjne)

NASZE KONTA BANKOWE

Konto w złotych (PLN)
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

Konto w euro (EUR)
PL69 1020 1169 0000 8502 0018 8714
swift code: BPKOPLPW

Konto w dolarach (USD)
PL53 1020 1169 0000 8602 0089 7926
swift code: BPKOPLPW



misjesalezjanie.pl

Redakcja zastrzega sobie
prawo dokonywania zmian
w nadesłanych tekstach.

W najnowszym numerze czasopisma polecam z całego serca wywiad z ks. Michałem Wziętkiem, misjonarzem w Zambii, który od kilkunastu lat pomaga opuszczonym, biednym, skrzywdzonym dzieciom. Obecnie pracuje w Kabwe, w dzielnicy Makululu, gdzie otworzył i kieruje domem dla chłopców ulicy Ciloto. Bezdomne dzieci to jeden z poważniejszych problemów w kraju. Najmłodszy chłopiec, który zamieszkał na ulicy miał niecałe 7 lat... Wtedy też po raz pierwszy sięgnął po klej. Dziecięcy organizm uzależnia się bardzo szybko, dlatego potrzebna jest natychmiastowa pomoc. A chłopcy sięgają po klej, żeby zapomnieć o samotności, nie czuć głodu i zimna. Działają też presja grupy. Ulica to wiele, bardzo wiele zagrożeń. Na ulicy żądzą silniejsi i brutalniejsi. Księdza Michała pytamy o pomoc chłopcom ulicy, domu dla uzależnionych dzieci, codzienności w Zambii i zmiany, które dokonały się od momentu jego przyjazdu. O Makululu i domu dziecka Ciloto pisze w swoim liście z wolontariatu Radosław Kozakiewicz.

Czytając list s. Teresy z Odessy znów przypominam sobie początek ataku Rosji na całe terytorium Ukrainy. Ten moment, gdy wstrzymaliśmy oddech i wyczekiwaliśmy kolejnych wiadomości. Były pytania, co będzie dalej. Lęk i nadzieja. I natychmiastowa reakcja milionów Polaków otwierających swoje serca i domy. Mijają dwa lata, a wojna nadal trwa. Ludzie żyją w strachu, „Tu ciągle słyszeć strącane drony, latające rakiety, wybuchy, czasem bardzo blisko i słyszeć je bardzo mocno”, napisała s. Teresa. Warto zatrzymać się przy liście misjonarki. Pomagać dalej i z całego serca prosić o pokój na świecie. W 2023 roku wybuchy słyszeć też w Ziemi Świętej, Sudanie czy Nigrze... Módlmy się o pokój. I działajmy.

Magdalena Torbiczuk

zastępca redaktora naczelnego

4 DZIĘKI DON BOSCO STAJĄ SIĘ KIMŚ

Ks. Jacek Zdzieborski SDB
Słowo Dyrektora Ośrodka Misyjnego

5 ZDJĘCIE NUMERU

6-7 DZIECI W RODZINIE

Ks. Ángel Fernández Artime SDB
List Przełożonego Generalnego

8-15 NIE MOŻNA NIKOGO PRZEKREŚLAĆ

Rozmowa z ks. Michałem Wziętkiem
Prosto z misji

16-19



Pomoc w ramach Adopcji na Odległość w Monte Salvado otrzymują uczniowie szkoły średniej, technicznej i studenci.



Ksiądz Michał Wziętek od 34 lat pracuje w Zambii. Niesie pomoc opuszczonym i skrzywdzonym dzieciom. Tworzy dla nich DOM i umożliwia edukację. Ewangelizuje, towarzyszy i wspiera.

8-15

PROSTO Z MISJI

16-19 WASZA POMOC JEST BARDZO POTRZEBNA

ks. Ryszard Łach
Adopcja na Odległość

20-23 WYRWANY Z CIŁOTO

Radosław Kozakiewicz
Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco

24-25 DRUGA WOJENNA ZIMA

s. Teresa Matyja
Korespondencja z Ukrainy

26-27 PROJEKTY MISYJNE – LISTA AKTUALNYCH ZBIÓREK

28-29 BYŁA JAK ANIOŁ STRÓŻ

Wspomnienie s. Teresy Leonik

30-31 ODDANY KAPŁAN I PRAWDZIWY PRZYJACIEL

Wspomnienie ks. Zdzisława Wedera

32 CANILLITAS – POLECAMY FILM DOKUMENTALNY

33 SPEŁNIA SIĘ SEN

Ks. Adam Wtulich SDB
Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki Wiernych

34 MISYJNA KUCHNIA

35 OGŁOSZENIA

20-23



Radosław przez 10 miesięcy pracował w Zambii. Pomagał w domu dziecka Ciloto, opiekował się chłopcami i wspierał działania administracyjne na placówce.

24-25



Misjonarki i misjonarze docierają do potrzebujących mieszkających na linii frontu. Sytuację w okolicach Odessy opisuje s. Teresa Matyja.



Ks. Jacek Zdzieborski SDB

Dyrektor Salezjańskiego
Ośrodka Misyjnego

Drodzy Przyjaciele Misji Salezjańskich,

Gdzieś na końcu świata ktoś ma gorzej niż ty, oni tam pobiegli, aby otrzeć mu łzy – śpiewaliśmy nie tak dawno podczas jubileuszu 40-lecia naszego ośrodka – Śnił się kiedyś taki sen, który właśnie spełnia się...

W tym roku mija 200 lat od pamiętnego snu, w którym św. Jan Bosko wyśnił swoje pole pracy. My dziś jesteśmy świadkami realizacji tego snu i kolejnych, w tym misyjnych. Ksiądz Bosko, znany w świecie pod włoską nazwą *Don Bosco*, stał się światową marką. Wielokrotnie miałem możliwość naocznego przekonania się, że na to hasło otwierają się niejedne drzwi.

Dzieje się tak bez wątpienia dzięki rzetelnej pracy wielu misjonarzy i misjonek, którzy głoszą Ewangelię na krańcach świata, krocząc szlakiem sprawdzonym, bo przetartym przez naszego świętego założyciela. W wielu miejscach na świecie znane są pod nazwą „Don Bosco”: szkoły, domy dziecka, ośrodki młodzieżowe, centra kształcenia zawodowego, ośrodki terapeutyczne... Film *Canillitas*, który prezentujemy na łamach niniejszego numeru czasopisma, jest tylko jednym z nich.

Dzięki Don Bosco stają się kimś

Na jubileuszu 25-lecia *Don Bosco Fambul* w Sierra Leone w minionym grudniu, wielokrotnie wybrzmiewało w składanych świadectwach, że młoda osoba mogła stanąć na nogi dzięki pomocy Don Bosco, tj. osób zaangażowanych bezpośrednio w dzieło, ale i pośrednio, tak jak to czynią np. nasi Darczyńcy. Tak wiele młodych osób doświadczających okrutnej przemocy fizycznej, psychicznej czy seksualnej stało się kimś, bo u ich boku znalazł się ktoś, kto podał pomocną dłoń. Dzięki zainteresowaniu i gestowi pomocy nie muszą kończyć na ulicy. Jedna dziewczynka wyjawiała, że dzięki pomagającym osobom może marzyć o przyszłości.

Świętując w styczniu uroczystość ku czci św. Jana Bosko, dziękujemy Bogu za dar wielkiego świętego, którego charyzmat nie starzeje się mimo upływu lat, ale jest nadal tak bardzo potrzebny; że w duchu św. Jana Bosko otwierane są nowe dzieła w kolejnych państwach. Dziękujemy Bogu za dar Rodziny Salezjańskiej, której częścią jesteśmy. Niech wstawienictwo świętych salezjańskich, których święta i wspomnienia przypadają w tych dniach, towarzyszy nam w uczestniczeniu w Boskim śnie.



**W TYM ROKU
MIAJĄ 200 LAT
OD PAMIĘTNEGO
SNU, W KTÓRYM
ŚW. JAN BOSKO
WYŚNIŁ SVOJE
POLE PRACY.**

**MY DZIŚ
JESTEŚMY
ŚWIADKAMI
REALIZACJI
TEGO SNU
I KOLEJNYCH,
W TYM
MISYJNYCH.**



**TWOJA MISJA
– HYMN Z OKAZJI
40-LECIA SOM**



Ks. Jacek Zdzieborski



CHERSON UKRAINA

Życie podczas wojny

Pomoc jest nadal bardzo potrzebna. 24 lutego 2024 roku mijają 104 tygodnie od ataku Rosji na całe terytorium Ukrainy. Mija 730 dni walki dzielnych żołnierzy i heroizmu cywilów, którzy wspierają walczących na froncie. Każdego dnia ludzie tracą życie, rodziny opłakują swoich bliskich.

Na terenach, gdzie toczą się najbrutalniejsze walki i w ich okolicach pozostało wiele cywilów. Dzieci, młodych i osób starszych. Wszyscy oni

od lat toczą codzienną walkę o przeżycie. Ich zmartwieniem są nie tylko ataki bombowe, lecz także brak jedzenia, leków czy wody. Na zdjęciu starsza kobieta siedzi przed domem w Chersoniu. Trudno opisać jej cierpienie i codzienność. Miasto wyzwoliła ukraińska armia, ale mieszkańcy, którzy pozostali, żyją pod ostrzałami.

– Na razie jesteśmy, trwamy, nie tracimy nadziei, wierzymy, że to się zakończy – napisała na początku wojny s. Teresa Matyja, które pracuje w Odessie. Misjonarka razem z innymi odważnymi ludźmi nadal dociera do ludzi mieszkających na terenach położonych na linii frontu. Zawozi jedzenie, wodę, leki, środki chemiczne i słowa otuchy.



Dzieci w rodzinie

Trzeba ponownie odkryć wielką wartość bliskości, przyjaźni. Wartość prostej radości w codziennym życiu. Wartość dzielenia się, rozmowy i komunikacji.

Przyszło mi na myśl szczerze i bardzo proste świadectwo młodej kobiety, którym podzieliła się z ks. Luigim Maria Epicoco. Ta młoda kobieta zdaje sobie sprawę, że nie można mówić o sukcesie, jeśli brakuje prostych, ludzkich spotkań, pięknych relacji międzyludzkich.

Ks. kard. Ángel Fernández Artime SDB

Przełożony Generalny Salezjanów

Ta młoda kobieta napisała: „Drogi Księżu, piszę, ponieważ chciałabym, aby Ksiądz pomógł mi zrozumieć, czy nostalgia, którą odczuwam w ciągu ostatnich kilku miesięcy, świadczy o tym, że jestem dziwna, czy też zaszła we mnie jakaś istotna zmiana. Być może będzie pomocne to, co opowiem o sobie. Zdecydowałam się opuścić dom, gdy miałam zaledwie osiemnaście lat. Był to sposób na ucieczkę ze środowiska, które wydawało mi się opresyjne i duszące moje marzenia. Przyjechałam do Mediolanu w poszukiwaniu pracy. Moi rodzice nie byli w stanie opłacić moich studiów, dlatego byłam na nich zła. Wszystkie moje przyja-

ciółki wybrały jakiś kierunek studiów. Ja nie miałam wyboru. Szukałam pracy, żeby się utrzymać i przez lata marzyłam o możliwości studiowania. W końcu udało mi się podjąć studia i z ogromnymi wyrzeczeniami je ukończyłam. W dniu otrzymania dyplomu nie chciałam, aby moja rodzina była obecna. Myślałam, że prości rolnicy, którzy ukończyli tylko szkołę średnią, nie zrozumieją nic z moich studiów. Powiedziałam tylko mamie, że wszystko poszło dobrze. Jej łzy na chwilę obudziły we mnie poczucie winy, którego nigdy wcześniej nie czułam. Nie miało to jednak większego znaczenia. Sama stałam się tym, kim jestem; nigdy nie mogłam na nikogo liczyć, ani nie chciałam tego robić. Także w pracy robiłam karierę, polegając na samej sobie.

I w ten sposób przeżywałam kolejne lata. I nie rozumiem, dlaczego dopiero teraz, w czasie lockdownu z powodu tej pandemii, zrodziła się we mnie tęsknota za moją rodziną. Marzę o tym, by powiedzieć im wszystko, czego nigdy im nie powiedziałam. Marzę o przytuleniu mojego ojca. W nocy budzę się i zastanawiam, czy można przeżyć życie bez tak znaczących relacji. Nigdy nawet nie pozwoliłam, by historie, które przeżyłam, przekroczyły próg prawdziwej intymności. Ale teraz wszystko wydaje mi się zupełnie inne. Teraz, gdy nie mogę nawet sama decydować o wyjściu z domu lub o spotkaniu z kimś, kogo uważam za ważnego, obudziła się we mnie świadomość wielkiego kłamstwa, w którym żyłam przez cały ten czas.

Kim jesteśmy bez relacji? Może najwyczajniej nieszczęśliwymi ludźmi szukający-

”



**TO, CO SIĘ
LICZY W ŻYCIU,
TO BYĆIE
SZCZĘŚLIWYM
RAZEM:
„RADOŚĆ
DZIELONA
Z DRUGIM
JEST
PODWÓJNA”.**

mi afirmacji. Teraz zdaję sobie sprawę z tego, że wszystko, co robiłam, w rzeczywistości czyniłam, ponieważ miałam nadzieję, że ktoś powie mi, kim naprawdę jestem. Ale odcięłam jedynych, którzy mogli mi pomóc odpowiedzieć na to pytanie, zamykając relacje. A teraz też walczą o życie, będąc setki kilometrów ode mnie. Gdybym miała umrzeć, chciałbym być z nimi, a nie z moimi sukcesami”.

Radość dzielona z innymi

Doceniam szczerość i odwagę tej młodej kobiety, która skłoniła mnie do refleksji nad naszą obecną rzeczywistością. Skłoniła mnie do refleksji nad stylem życia, jaki prowadzimy w tak wielu rodzinach – stylem, w którym ważne jest osiągnięcie sukcesu, zarobienie dobrej pensji i wypełnienie naszych dni rzeczami do zrobienia, aby wszystko przynosiło zyski itp. Jednak płacimy bardzo wysokie ceny za to, że zawsze i coraz częściej żyjemy nie tyle poza domem, ile poza sobą.

To, co się liczy w życiu, to bycie szczęśliwym razem: „Radość dzielona z drugim jest podwójna”. Myślą przewodnią wychowawcy jest: „Jest mi dobrze z wami”.

Jest to obecność, która oznacza intensywność życia.

Biograf Księdza Bosko, ks. Ceria, napisał, że pewien wysoki rangą duchowny po wizycie na Valdocco oświadczył: „Doznajecie w waszym domu wielkiego szczęścia, którego nie ma nikt inny w Turynie, ani inne wspólnoty zakonne. Macie pokój, do którego każdy, kto wchodzi pełen cierpienia, wychodzi rozpromieniony radością”. Zaś ks. Lemoyne dopisał ołówkiem: „I tysiąc z nas tego doświadczyło”.

Magdalena Torbiczuk
rozmawiała

Nie można nikogo przekreślać



Wyjechał Ksiądz na misje do Zambii w 1990 roku, prawda? Pewnie był Ksiądz świadkiem wielu zmian przez te wszystkie lata.

Tak, mijają 34 lata od mojego wyjazdu. Zmiany są bardzo, bardzo duże. Można powiedzieć, że Zambia w czasie kiedy przyjechaliśmy, upadała, a teraz trochę się podnosi. To widać. Na przykład dostępność towarów jest większa. Kiedyś jeździliśmy po zakupy do RPA, a teraz praktycznie wszystko można dostać w Zambii. Rozbudowała się zwłaszcza stolica – Lusaka.

Jest wiele sklepów, centrów handlowych, można powiedzieć, że to miasto wygląda jak europejskie. Niestety jest to dostępne dla małego procenta mieszkańców. Niewiele się zmieniło, gdy chodzi o życie w buszu lub slumsach. Choćby w dzielnicy Makululu w Kabwe. Gdy zobaczyłem, w jakich warunkach mieszkają tam ludzie, przeżyłem szok. W dużo lepszych warunkach żyją np. w Lufubu, wiosce na północy kraju. Choć to busz, to mają lepsze domki, dostęp do wody, jedzenie, bo uprawiają pola. W Makululu walczą o przeżycie.

Czyli można powiedzieć, że Zambia ma kilka prędkości rozwoju gospodarczo-społecznego. Czy ludzie z buszu przeprowadzają się do miast, a tam mieszkają w slumsach?

Nie wiem dlaczego, ale ludzie chcą na siłę mieszkać w mieście, gdzie są sklepy, jest dostęp do komputerów i telefonów. Wydaje się, że standard życia tam jest inny. Rzeczywistość potem wygląda trudniej. Mimo wszystko ludzie przyjeżdżają do miast. Może przyczyną jest też wzrost zaludnienia. W latach 90-tych mówiono, że w Zambii żyje ok. 6 milionów ludzi, teraz prawie 20. Konsekwencją jest też to, że dzielnice ubogie rosną bardzo szybko.

A jak wygląda ich życie po przyjeździe do Makululu, dzielnicy Kabwe. Nie mają domu, nie mają pracy. Co robią?

Ci, którzy na start mają jakieś oszczędności, kupują małą działkę. Zaczynają budować dom. Jednak większość z nich wynajmuje domy od bogatszych ludzi. Bogaci stanowią może 10% społeczności Kabwe. Oni budują zwykle budynki z cegły, pokrywają blachą. Może trzy metry na trzy metry, w środku jest mały pokój i tyle. I te domy są wynajmowane ubogim.

Przyjeżdżają rodziny czy bardziej osoby młode, samotne, które chcą zmienić swoje życie?

Nie znam dokładnych danych. Myślę, że są w różnym wieku i sytuacji rodzinnej, ale głównie spotykam młodych. Przyjeżdżają, bo chcą mieć inne życie, chcą spróbować czegoś nowego. Często jest

”

**NIGDY NIE MOŻNA
REZYGNOWAĆ.
ODPUSZCZAĆ
I PRZEKRĘŚLAĆ
KOGOŚ, MYŚLEĆ,
ŻE ON JUŻ
NIE MA SZANS.
O KAŻDEGO
ZAWSZE TRZEBA
WALCZYĆ.**

tak, że ktoś z rodziny proponuje im przyjazd, bo jest praca. Potem okazuje się, że to było dorywcze zajęcie lub stracili pracę i zostają bez niczego – bez środków do życia, bez pomocy. Do Makululu przyjechało dużo ludzi, gdy funkcjonowały kopalnie miedzi, cynku i ołowiu. Wtedy ludzie mieli dużo możliwości, ale potem kopalnie zamknęto.

A czy ksiądz jeszcze pamięta te czasy, kiedy kopalnie były otwarte?

Kopalnie pełną parą funkcjonowały przed moim przyjazdem. Były zamykane, gdy przyjechałem. W 2014 roku słyszałem, że na małą skalę coś wydobywają. Ale naprawdę na bardzo małą skalę.



Ludzie pewnie szukają pracy. Jakie mają perspektywy?

Do Kabwe ludzi przyciąga też bliskość rozlewisk i jezior. Około 50 km od Makululu są wielkie rozlewiska rzeki Lukanga. Tam łowią ryby. Wyjeżdżają głównie mężczyźni, a żony zostają z dziećmi na miejscu, tu w Makululu. Czasem bywa tak, że ryb będzie mało, połów będzie nieudany i wtedy mężczyzna nie przysśle pieniędzy. Wtedy w domu jest ogromna bieda i głód. Pojawia się jeszcze inny problem: mężczyźni wyjeżdżając na trzy-cztery miesiące, biorą sobie kolejną żonę.

Nie wracają już do swojej rodziny?

Czasami wracają. Przyjadą na dwa tygodnie, zostawią jakieś pieniądze, ale wyjeżdżają potem na rozlewiska. To jest też jeden z powodów tego, że dzieci idą na ulicę.

Czyli w Makululu widać kryzys rodziny?

Jest bardzo wielki kryzys rodziny. Dużo jest rozbitych małżeństw, ponownych ślubów, samotnych kobiet – takich sytuacji jest bardzo, bardzo dużo.

A jeszcze wróćmy do kopalni, bo ich funkcjonowanie zanieczyszczało środowisko.

Czy macie do czynienia ze skażeniami?

Tak. Szczególnie po kopalniach ołowiu pozostały wielkie hałdy i ten ołów roznoszony jest po okolicy przez wiatr. Gleba też nasączona jest ołowiem. Deszcz pogarsza sytuację, bo wsiąkają kolejne warstwy. I woda jest zanieczyszczona. Kabwe należy do dziesię-

ciu najbardziej zanieczyszczonych miejsc na świecie, zajmuje czwarte miejsce.

A czy ludzie przez to chorują?

Głównie widać to u dzieci. Chorują na różne choroby od typowo fizycznych po umysłowe i psychiczne. Dochodzi do niedorozwojów wśród najmłodszych. Dużo ołowiu jest w ziemi, a wiadomo, że dzieci bawią się w niej. W porze suchej jest sporo kurzu. Wszyscy wdychają go, a tam też jest ołów. Ma to zgubny wpływ.

Czy są jakieś badania, czy ewentualnie medycy też na ten temat się wypowiadają?

Tak, są badania i różne projekty, żeby zredukować to zatrucie ołowiem. Od prostych – sadzenia traw wokół domów, za co ludzie czasami otrzymywali pieniądze, po bardziej złożone – kopanie studni głębinowych. Czasami słyszę o rozdawaniu leków. Bardzo pomaga picie mleka, ale nie słyszałem, żeby był projekt związany z tym, żeby zapewnić dzieciom ten napój.



W MIEŚCIE ŻYJE OKOŁO 200 TYS. LUDZI, Z CZEGO PRAWDOPODOBNIE 80% NIE MA PRACY. I JAK TYM LUDZIOM POMÓC? JAK ZAPEWNIĆ IM CODZIENNY POŚILEK, UBRANIE, A PRZED WSZYSTKIM SZKOŁĘ DLA DZIECI?





Nabiał jest w Zambii drogi.

Dla przeciętnych ludzi jest bardzo drogi. Oni tam mleka raczej nie piją, może raz na jakiś czas.

A czy jest w Zambii – myślę tutaj przede wszystkim o tych samotnych kobietach z dziećmi – jakaś pomoc socjalna od państwa?

Jest pomoc najbiedniejszym rodzinom, które mają najwięcej dzieci albo sierotom wychowywanym przez babcię lub dziadka. Otrzymują oni trochę pieniędzy. Z tym że system identyfikacji tych rodzin pozostawia wiele do życzenia. Nie zawsze pomoc trafia do najbiedniejszych. Czasami mamy możliwość, żeby to sprawdzić. Oczywiście to trudny proces identyfikacji i poznania sytuacji. A urzędy muszą polegać na podanych nazwiskach, które podają osoby pracujące w terenie. I tak naprawdę tę pomoc otrzymuje bardzo mało ludzi.

Czy muszą sobie radzić sami albo liczyć na pomoc ludzi dobrej woli?

Organizacje pozarządowe są różne i działają na różnych polach, mają projekty skierowane do kobiet, młodych ludzi, chorych. Ale to jest wciąż bardzo mało w stosunku do ludzi zamieszkujących Kabwe czy samo Makululu. W mieście żyje około 200 tys. ludzi, z czego prawdopodobnie 80% nie ma pracy. I jak tym ludziom pomóc? Jak zapewnić im codzienny posiłek, ubranie, a przede wszystkim szkołę dla dzieci? Nie jest łatwo.

Jednak Zambia na tle innych krajów afrykańskich wydaje się bogatsza.

Tak, Zambia nie jest krajem najbiedniejszym na kontynencie. W ostatnich dziesięciu latach na północnym zachodzie Solwezi otwarto potężne kopalnie miedzi, ale państwo nie ma z tego dużych dochodów. Umowy zawierane są z tymi, którzy wydobywają i zagranicznymi korporacjami.

Wydobywają surowiec, ale od razu wywożą go z kraju. Są chyba dwie fabryki, w których produkowane są kable. Gdyby było ich więcej, ludzie mieliby stabilne zatrudnienie.

Wróćmy do początków, jakie zmiany zaszyły w Kościele od Księdza przyjazdu dotąd?

Przede wszystkim widać, że liczba katolików rośnie. W naszej parafii chrzczymy co roku 200-300, czasami 400 dzieci i dorosłych. Powstały nowe diecezje, teraz jest ich jedenaście. Powstaje wiele parafii – choćby w naszej diecezji, powstało kilkanaście nowych. Jest też dużo powołań lokalnych. Widać, że niektóre zakony – ojcowie biali, jezuici – które rozpoczynały jako pierwsze pracę ewangelizacyjną, mają ich bardzo dużo. I miejscowi księża i zakonnicy przejmują koordynowanie placówek, przejmują odpowiedzialność za rozwój Kościoła. I też jest w trakcie proces usamodzielnienia się finansowego wspólnot. My w salezjańskim nowicjacie mamy kilkunastu, czasami dziesięcioro, czasami dwadzieścioro aspirantów. To świadectwo tego, że Kościół jest żywy. Powołania są znakiem wiary ludzi.

Co daje księdzu najwięcej radości na misjach w pracy misyjnej?

Jako kapłanowi zawsze najwięcej radości daje mi sprawowanie Mszy świętej i sakramentów. Przeżywam zwłaszcza chrzest, szczególnie młodych ludzi, gdy mają kilkanaście lat lub więcej i przystępują do sakramentu. Radość daje mi też spowiadanie, szczególnie gdy ktoś od lat nie przystępował do tego sakramentu. Też zauważyłem, że więcej par chce zawrzeć sakrament małżeństwa. W latach 90-tych słyszałem o kilku ślubach i to ludzi w podeszłym wieku. A teraz widzę, że w Makululu jest już inaczej. Coraz więcej młodych par po ślubie tradycyjnym znacznie szybciej decydują się na zawarcie sakramentu małżeństwa. Nasza parafia w Makululu nie jest duża, a codziennie kilkadziesiąt, czasami nawet

100-200 osób przychodzi na Mszę świętą w dzień powszechni. To cieszy! Mamy też różne grupy kościelne.

Porozmawiajmy chwilę o Ciloto. W 2017 roku był tylko ogrodzony teren, a teraz macie dom dziecka dla chłopców ulicy, szkołę, dom dla uzależnionych i realizujecie kolejne projekty pomocowe. Co Ksiądz myśli patrząc się na to? Ksiądz opowiadał o marzeniu, a w tym momencie jest w pełni zrealizowane.

Dla mnie to jest... wciąż wracam do momentu, kiedy podarowano nam działkę i poszedłem po Mszę świętą ją poświęcić. Stałem na takim wzniesieniu, pomodliłem się i zawierzyłem ten teren oraz wszystkie plany Matce Bożej. Powiedziałem: „Jeśli chcesz, to tutaj coś powstanie, ja jestem gotowy zrobić cokolwiek, ale od Ciebie, Matko, zależy co”. Teraz patrząc z perspektywy czasu, jak szybko powstają kolejne inicjatywy, widzę w tym dzieło Boże. Pomysły i siły biorę z góry, z nieba. Przychodząc do Makululu, miałem jakieś marzenia, ale nie chciałem realizować wielkich projektów, tylko pracować bezpośrednio z dziećmi i młodzieżą.



Uprowadził Ksiądz moje kolejne pytanie! Miałam zapytać skąd pomysły i siły.

Pan Bóg daje siły i pomysły, dlatego to wszystko się rozwija. Mamy jedną działkę, drugą działkę, trzecią działkę. Powstaje dom po domu, klasa po klasie. Pojawiają się dobrodziejce. Jestem święcie przekonany, że jest tak, jak było u księdza Bosko. Zawierzyłem i Pan Bóg robi, co chce. To Panu Bogu i Matce Bożej zależy na tych ludziach, na tym, żeby ich ratować, a ja robię to, co mogę.

Usłyszałam kiedyś taką opinię, że Ksiądz to taki budowniczy Zambii i bez cementu żyć nie może. W Mansie ksiądz wybudował szkołę, prawda? To było pierwsze większe dzieło.

Tam w Mansie był na początku tylko kościół. Cała misja, kompleks szkół, cały ten projekt został przez nas zapoczątkowany i zbudowany.

TRWA ZBIÓRKA NA ZAKUP ZIEMI

NA PLANTACJĘ,
ABY ZAPEWNIĆ
WYŻYWIENIE
I UTRZYMANIE
DLA DZIECI ULICY
W MAKULULU.

WSPIERAJ
PROJEKT
770



Gdy chodzi o tę opinię, że bez cementu żyć nie mogę, to może tak to wygląda na zewnątrz. Ja widzę przede wszystkim człowieka, młodego człowieka, który potrzebuje pomocy. Widzę dzieci żyjące na ulicy. I jak teraz im konkretnie pomóc? Jeśli nie będziemy mieć zbudowanego dla nich domu czy szkoły, to jak ich zgromadzimy, gdzie zapewnimy nocleg, jak zorganizujemy lekcje? Budowa jest czymś, co muszę robić. W tym sensie, że to ma służyć dzieciom i młodzieży. Chcę bardziej poświęcić się konkretnej, codziennej pracy z podopiecznymi. Być z nimi, rozmawiać, poznawać, spędzać czas. Zwłaszcza z chłopcami z ulicy, którzy mieszkają w domu dziecka. Chcę szukać ich rodzin, poznawać sytuacje. To jest coś, co lubię robić.

Na początku powstał w Ciloto dom dziecka, potem szkoła podstawowa, niedawno średnia. Więc jednak budowy były potrzebne.

Tak, gdyby nie były potrzebne, to bym tego nie robił. Dzieci potrzebowały szkoły podstawowej, bo do publicznej nikt nie przyjąłby ich, bo są już starsi, a nie potrafią czytać i pisać. Potem zobaczyliśmy, że ciężko będzie im się odnaleźć w innych miejscach, więc postanowiliśmy zbudować szkołę średnią. Nie było to tak, że przyjechałem do Makululu, zobaczyłem ten teren, usiadłem i pomyślałem: „Powstanie to i tamto”. Wszystko było odpowiedzią na potrzeby dzieci. Dlatego budynki powstawały stopniowo. Wszystko miało swój czas, a liczyło się tylko to, co jest potrzebne dla dzieci.

Chciałabym wrócić trochę do pytania o siłę i wytrzymałość. Praca z uzależnionymi chłopcami pewnie jest trudna. Chłopcy przychodzą do domu dziecka, uciekają. Są głodni, ale wolą zostać na ulicy i wachać klej. Jak sobie radzić wtedy z emocjami, które przecież się pojawiają.

Jest to rzeczywiście coś trudnego. Widzę chłopców, którzy byli u nas długo, mieszkali w domu dziecka, ale uciekli na ulicę. Niektórzy chcą wrócić, inni nie. Są też tacy, którzy byli bardzo krótko i odeszli. Spotykamy ich na ulicy. To są trudne momenty, bardzo trudne, ale nigdy nie można rezygnować. Odpuszczać i przekreślać kogoś, myśleć, że on już nie ma szans. O każdego zawsze trzeba walczyć. Może nie przyjdzie do domu dziecka dzisiaj, ale może jutro... Modlę się dużo za nich. Myślę, że łaska Boża działa. Jednak nie wszystkim można pomóc. Robimy, co możemy, a reszta jest w rękach Boga. Trzeba być mocnym. Niektórzy po latach pracy przyzwyczajają się i wiedzą, że będą różne sytuacje, które trzeba zaakceptować. Wiadomo, że nie jest to łatwe, ale trzeba.

Domyślałam się, że chłopcy, którzy mają po kilkanaście lat i już od jakiegoś czasu wachają klej, są bardzo uzależnieni. Trudno im zostawić nałóg. Potrzebują detoksu, terapii, a nawet to nie zawsze pomaga.

Bardzo ciągnie ich do wachania kleju czy innych substancji. Dlatego powstało Ciloto 2, określane jako Dom Nadziei. To miejsce dla tych, którzy nie mogą od



**POLECAMY
FILM
DOKUMENTALNY
„WYRWANI
Z ULICY”**

**O ŻYCIU
CHŁOPCÓW
NA ULICY,
DOMU DZIECKA
CILOTO
I DZIAŁALNOŚCI
SALEZJANÓW.**



razu zamieszkać w domu dziecka, bo są zbyt mocno uzależnieni i potrzebują zarówno detoksu, jak i terapii. Mamy jeszcze Ciloto 3 oddalone od miasta. Nie wiemy, co tam dokładnie będzie, ale jeśli będzie taka potrzeba, stworzymy coś dla tych, którzy muszą wyjechać dalej od miasta i potrzebują jeszcze innego programu odwykowego. Może wtedy odosobnienie i praca im pomogą. I nie chodzi tylko o nałogi, wachanie kleju. Oni też są przywiązani do pieniądza, do fałszywej wolności.

Do tej fałszywej wolności, braku obowiązków i zasad.

Żyją na ulicy. Robią to, co chcą. Zebrzą na ulicy, zbiorą pieniądze, pograją w gry komputerowe. Nic nie muszą robić. Ta fałszywa wolność bardzo ich wciąga. A samo przywiązanie do wachania kleju jest przecież bardzo silne.

A co się dzieje z tymi, którzy zostają już na ulicy...

Niektórzy umierają. Inni z Kabwe przenoszą się do Lusaki lub po prostu znikają i nie wiemy, gdzie oni są, co się z nimi dzieje. Są też przypadki, że dzieci wychodzą z uzależnień na różne sposoby. Pan Bóg ma swoje drogi. Czasami ktoś zostanie zabrany przez krewnego, zamieszka gdzieś daleko w buszu i wychodzi z nałogu.

Czy ci, co wyjeżdżają do Lusaki, mają łatwiej? Tam chyba jest dużo więcej bezdomnych i uzależnionych dorosłych.

W Lusace tych starszych jest dużo, dużo więcej. Byłem tam raz w nocy z br. Jackiem, ojcem białym, który prowadzi tam ośrodek. Byliśmy w trzech głównych miejscach, gdzie gromadzą się uzależnieni i rzeczywiście było dużo więcej starszych. Stolica też przyciąga, bo można tam zarobić więcej pieniędzy. A niektórzy chłopcy o tym marzą,

dlatego uciekają, idą na ulicę i zarabiają lub żebrzą o pieniądze. Wyjeżdżają do Lusaki myśląc, że tam zdobędą ich więcej. Bywa różnie. Część z nich wraca do Kabwe, nie wiem dlaczego. Może tu czuli się lepiej, bo znają miejsca i ludzi.

Może przekonali się, że w Lusace nie jest łatwo.

Pewnie tak. To większe miasto, ale może być też więcej żebrzących. Nie wiem, jakie tam są też zasady, układy. Czy mogą swobodnie tymi pieniędzmi dysponować, czy te pieniądze muszą oddawać bossom. Są różne zależności.

A co by ksiądz powiedział naszym Dobrodziejom tym, co czytają Misje Salezjańskie.

Przede wszystkim bardzo gorąco dziękuję. Dzięki Wam Ciloto się rozwija. Możemy prowadzić ten projekt i pomagać, bo nie mamy żadnego innego dofinansowania. Całkowicie polegamy na ludziach i organizacjach pozarządowych z różnych krajów. Dzięki Dobrodziejom ten projekt istnieje. I wciąż możemy pomagać.

Pomaganie i ratowanie czyjś życia daje wiele radości. Chcę powiedzieć, że pieniądze, które przekazujecie, zmieniają życie konkretnych osób i to Wasza wielka radość. Czasami jak głoszę kazania w Polsce, to ludzie potem mi mówią: „My to mamy dobrze”. Czasami sobie nie zdajemy sprawy, jak my rzeczywiście mamy dobrze. Jak Pan Bóg jest dobry dla nas. Może jesteśmy za mało wdzięczni. A ta wdzięczność może też być okazana przez dzielenie się z innymi. To daje dużo radości i błogosławieństwa Bożego. W wielu miejscach Pismo Święte mówi, że kto przyjdzie z pomocą sierocie i wdowie, ten będzie miał błogosławieństwo. „Ja usłyszę głos wdowy i sieroty”, to powtarza się w Biblii wiele razy. To jest taka specjalna troska Pana Boga o nich, a my uczestniczymy właśnie w tym błogosławieństwie, jeśli też coś w tym kierunku robimy.



Wasza pomoc jest bardzo potrzebna

ks. Ryszard Łach

Monte Salvado, Peru



Drodzy,

Oto chłopcy i dziewczęta, którzy zostali wybrani do Adopcji na Odległość według następujących kryteriów:

- Pochodzą z rodzin z wieloma problemami, często dysfunkcyjnych
- Mieszkają daleko od naszej misji i nie mają możliwości chodzenia do szkoły w rodzinnej wiosce
- Żyją w biedzie za 12 zł dziennie lub skrajnym ubóstwie za 4 zł dziennie
- Znajdują się w trudnej sytuacji, mają styczność z narkotykami, przestępczością, nieprawem.

Poza uczniami ze szkoły średniej i technicznej pomagamy grupie studiujących na uniwersytecie (5 lat) lub w wyższych instytutach technicznych (3 lata).

Od listopada do początków stycznia zapisujemy chętnych do internatu. Kandydat musi spełnić dodatkowe kryteria: uczestnictwo czynne w życiu parafii, podpisanie karty chrześcijańskiego wychowania i zobowiązanie rodziców do uczestniczenia pięć razy w roku w trzydniowych spotkaniach na misji. 75% młodzieży z naszego internatu żyje w skrajnym ubóstwie.

Na placówce misyjnej prowadzimy Misyjną Szkołę Salezjańską dla 230 uczniów, gospodarstwo rolne (80 hektarów), Dom

Laura Vicuña w Cusco – dla 10 dziewcząt z czwartego etapu, stację radiową Illary dla 200 wiosek i patronat nad Domem Laura Vicuña w Quebrada Honda dla dziewcząt z trzeciego etapu.

Średni koszt utrzymania podopiecznego (wyżywienie i zakwaterowanie, opłacenie wychowawców świeckich, psychologa, wody, energii elektrycznej, gazu itd.) wynosi miesięcznie 550 zł. Kto może, płaci 150 zł, ale 70% nie wnosi żadnych opłat. Odwdzięczają się pracą na rzecz misji.

Internat Miguel Magone utrzymujemy w 40% dzięki produkcji rolniczej (uprawa owoców i hodowla drobnych zwierząt gospodarskich). Zatrudniamy do tego 14 pracowników. Skala upraw jest dość duża, np. sprzedajemy rocznie 340 ton pomarańczy. W ubiegłym roku była susza i zebraliśmy 140 ton mniej. W tym roku strajki i nieprzyjająca pogoda, więc prawdopodobnie będzie 250 ton. Pomoc państwa peruwiańskiego na zakup ryżu, konserw rybnych, makaronu, oleju wynosi około 4% rocznie, w zeszłym roku chłopcy z internatu otrzymali też tablety, co usprawnia ich naukę. Zbieramy 40 worków po 50 kg kawy. W zeszłym roku zrobiliśmy 3000 słoiczków dżemu z mango. Kakao po zerwaniu trzeba przebrać. Na święta chłopcy robią pyszną czekoladę. Mamy też na nią zamówienia z zewnątrz. W ten sposób są środki na utrzymanie misji.

Bardzo trudno jest uczniom wstąpić na uniwersytet bezpośrednio po szkole średniej. W naszej rolniczej (jedynej tego typu w regionie), która jest szkołą państwową z administracją salezjańską, w ostatnich latach było 7 uczniów, którzy dostali się na studia, ale po dwóch lub trzech latach akademii przygotowawczych.

Ostatnio zrobiliśmy kilka koniecznych remontów: odnowili-



W POPRZEDNIM ROKU SPOŻYTKOWALIŚMY ŚRODKI NA NOWE BUTY, PRZYBORY TOALETOWE (SZAMPON, MYDŁO I INNE). OBECNIE MYŚLIMY, BY DOKUPIĆ NIECO UBRAŃ I DROBNEGO SPRZĘTU NIEZBĘDNEGO MIESZKAŃCOM INTERNATU.

śmy, kuchnię i jadalnię chłopców oraz pokój nauczycielski, bowiem nie mieliśmy wcześniej zaplecza socjalnego. W poprzednim roku spożytkowaliśmy środki na nowe buty, przybory toaletowe (szampon, mydło i inne). Obecnie myślimy, by dokupić nieco ubrań i drobnego sprzętu niezbędnego mieszkańcom internatu.

Pomoc Adopcyjna z Warszawy jest nam bardzo potrzebna. To wyraz troski Polaków o dzieci z dalekiego Monte Salvado. W Peru jest coraz trudniej, ubywa misjonarzy, również z tego względu zmuszeni byliśmy oddać domy w Lares i Amparaes. Zabiegam jak najstaranniej, by Wasi podopieczni mogli się uczyć. Bóg zapłać za Waszą dobroć. Bez modlitwy i wsparcia materialnego nie podołałbym wyzwaniom.



Wiadomości o naszych podopiecznych

Aima, III klasa

Chłopiec pochodzi z Alto Cochayoc, małej wioski dystryktu Quellouno. Przyszedł do nas w 2021 roku. Mieszka z matką, która ma jeszcze czworo dzieci. Ojciec chłopca został zamordowany. Świadkiem tego tragicznego wydarzenia był Aima. Mama chłopca obecnie ma nowego męża. To dobry człowiek, przyjął całą piątkę jej potomstwa. Mają też kolejną dwójkę. Aima jest pilnym uczniem. Nieraz spotykamy go smutnego w jakimś zakątku domu. Otrzymuje pomoc psychologiczną, aby przeżycia z przeszłości nie wpływały zbyt mocno na teraźniejszość. Zrobił wielkie postępy w zachowaniu w internacie.

Arreondo, IV klasa

Jego dom rodzinny oddalony jest trzy godziny jazdy od nas. Trafił do nas cztery lata temu. Z dokumentów wynika, że ma 12 lat, ale tak naprawdę jest starszy o cztery lata. Dużo pracuje, pomagając ojcu w gospodarstwie, bardzo go szanuje. Ma dobre relacje z mamą, która nauczyła go wielu przydatnych rzeczy, np. gotowania. Ma dwie młodsze siostry. Jest na 25 miejscu w klasie. Dużo pomaga w naszym misyjnym gospodarstwie, można na nim polegać. Świetnie zbiera pomarańcze i kawę. W zeszłym roku odpłacił swoją pracą trzy miesiące pobytu w internacie, pomagając w ten sposób rodzicom. Jesteśmy z niego dumni.

Yhojan, II klasa

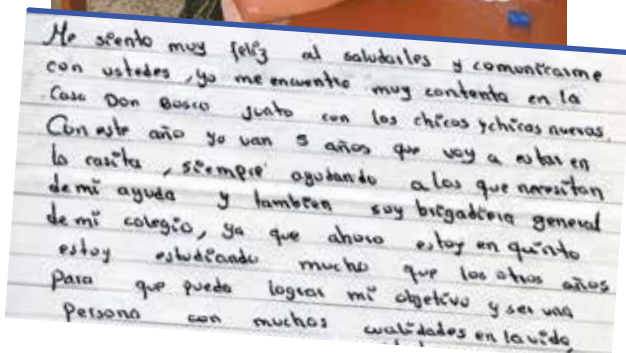
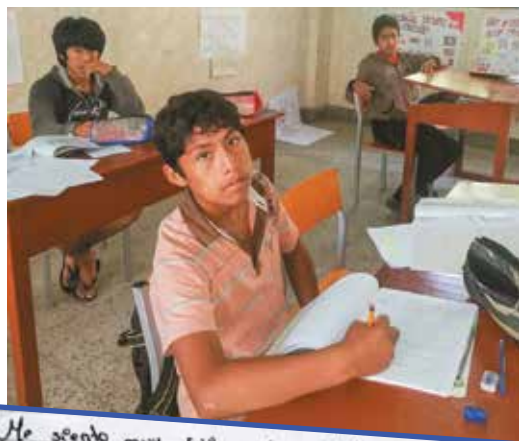
Pochodzi z dalekiego Yoyato (Palmeras), dzień drogi od Monte Salvado. Rodzice żyją zgodnie, uprawiając ziemię. Chłopak uczy się dobrze i stara więcej pracować i pomagać. Lubi grę w piłkę siatkową, chętnie uczestniczy w zajęciach kulturalnych. W tym roku rozpoczął przygotowania do przyjęcia Chrztu Świętego.

Yeremy, IV klasa

Pochodzi z Llaulipata, blisko Quebrada Honda. Ma trudną sytuację rodzinną. Ojciec pracuje dużo i wraca bardzo późno z pracy, robi awantury. Wtedy Yeremy ucieka z domu, co denerwuje matkę. Przyjęliśmy go w zeszłym roku do internatu, choć nie powinniśmy, bowiem mieszka blisko i ma dostęp do internetu. Decyzja okazała się słuszna. Zrobił wielkie postępy pokazując, inteligencję i pilność w szkole. Zrozumieliśmy, jak jest mu ciężko, gdy nie chciał jechać na wakacje do domu. Czuł się u nas bardzo dobrze, jednak prawie przymusiliśmy Yeremiego do wyjazdu. Nasza psycholog wskazała na konieczność spotkań z matką. Po kilku rozmowach kobieta zmieniła się na korzyść w stosunku do syna. W ciągu roku chłopiec zawsze pomaga kolegom, którym idzie gorzej w nauce. Lubi piłkę nożną i siatkówkę. Uczestniczy z zapałem we wszystkich spotkaniach kulturalnych. Niestety nie jest zbyt dobrym chrześcijaninem. Do tego nie możemy zmuszać, a jedynie służyć przykładem. W nauce jednak zdecydowanie wyróżnia się, zajmując miejsce w pierwszej piątce w klasie i szkole.

Bravo, I klasa

Pochodzi z wioski Yanatile po drugiej stronie rzeki. Matka opuściła dzieci i prawdopodobnie poszła z innym mężczyzną, bowiem mąż traktował ją bardzo źle. Obecnie Bravo mieszka z ojcem, młodszym bratem i babcią. Mężczyzna pracuje jako stróż banku w Quebrada Honda. Często zabiera do pracy małego synka, który jest



praktycznie cały dzień na ulicy. Bravo jest wysoko oceniany przez wychowawców w internacie. To bardzo dobry chłopak, i choć niewielki wzrostem i wiekiem, pomaga bardzo dużo w naszym domu. Jesteśmy z tego chłopca bardzo zadowoleni.

Alvaro, III klasa

Chłopiec ma brata – Gonzalo, któremu też pomagamy. Ich rodzice żyją w konkubinacie od 17 lat. Matka ma 25-letnią córkę z poprzedniego związku. Mieszkają w Santa Cruz, dwie godziny drogi od nas. Alvaro jest dobrym i kochającym chłopcem. Cieszymy się z jego postępów w tym roku, choć jest specjalnym chłopakiem, nieraz trudnym dla wychowawców. W ocenie na koniec zeszłego roku umieścili go na jednym z ostatnich miejsc. Pomimo tego staramy się nie przerywać wsparcia, bo bardzo tego potrzebuje. Gonzalo w czasie pobytu u nas sprawiał wiele problemów. Udzielał się jednak chętnie w kuchni, dlatego wysłaliśmy go do szkoły gastronomicznej Instytutu Khipu w Cusco. W tym roku jest na IV semestrze i odbywa praktyki z gastronomii.



Wyrwany z Ciloto

Radostaw Kozakiewicz

Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco

„Raduj się w Panu, a On spełni pragnienia twego serca” (Ps 37, 4). Te słowa towarzyszyły mi przez wiele lat tak samo, jak pragnienie wyjazdu na misję i oddanie swojego roku życia – tak bezinteresownie drugiemu człowiekowi. Zaufałem i poszedłem za tym pragnieniem, a teraz z chęcią podzielę się moim doświadczeniem wolontariatu.

Jedną z pierwszych poznanych osób w Zambii, zanim jeszcze przyjechaliśmy na naszą placówkę, był ksiądz, który po kilku latach właśnie dostał zmianę miejsca posługiwania. Widać było po nim, jak już bardzo tęskni i jak mu było ciężko zostawić chłopców i dom dziecka w Makululu. Powiedział wiele słów wdzięczności i ciepła, wyrażając miłość do tego miejsca. Powiedział nam wtedy zdanie, które towarzyszyło mi

przez cały pobyt w Makululu: „Ciężko jest w Ciloto być, ale jeszcze ciężiej jest zostawić i wyjechać stamtąd”. Zgadzam się z tymi słowami w 100%. Najtrudniejszą rzeczą na misjach jest powrót.

Pierwszy raz zmierzyłem się z tymi słowami, kiedy próbowałem zacząć pakować swoje bagaże. Pierwsza myśl: „Zabieramy kilku chłopaków do Polski!”. Nawet były już przymiarki do walizek i nasi najmłodsi idealnie wypełniali ich powierzchnie, ale niestety wagowo przekroczylibyśmy limit. To był czas zostawienia chłopakom prawie wszystkich moich ubrań i innych rzeczy, na które czekali blisko rok, aby mieć coś po nas. Oczywiście oni uważali, że powinienem zostawić wszystko i wrócić bez niczego, a najlepiej, abym został z nimi już na zawsze. To

był czas wielu pożegnań i słów, a szczególnie: „Do zobaczenia w Niebie!” – te słowa bardzo będą mnie mobilizowały dalej, aby zobaczyć tych kochanych urwisów jeszcze raz, już bez tych wszystkich cierpień i bólu w ich życiu.

Pakowanie i ograniczenia linii lotniczych pokazały mi, jak rzeczy materialne zostaną skrupulatnie sprawdzone, zważone podczas odprawy lotniczej, a nadmiar będę musiał wypakować i zostawić lub liczyć na miłosierdzie osoby sprawdzającej na lotnisku. Jednak niesamowitą wdzięczność i zachwyt mam właśnie teraz, kiedy widzę, że Bóg wyposażył nas w coś większego – a jest nim nasze serce. Nie ma w nim ograniczeń, jest bardzo elastyczne, w którym czasami czujemy lekkość, a czasami niesamowity ciężar, który nas przygniata. Najlepsze jest w tym, że na świecie nikt jeszcze nie znalazł jednostki miary i nie ma nałożonych limitów, które zmierzyły-

RADOSŁAW

PRZEZ

10

**MIESIĘCY
PRACOWAŁ
W ZAMBII.**

**POMAGAŁ
W DOMU
DZIECKA
CILOTO,
OPIEKOWAŁ
SIĘ CHŁOPCAMI
I WSPIERAŁ
DZIAŁANIA
ADMINISTRA-
CYJNE NA
PLACÓWCE.**

by lub zważyły je. Dzięki temu bez problemu możemy z nim podróżować i ja jestem takim „przemytnikiem”. Przywiozłem w nim tysiące wspomnień, historii, miłości oraz radości, które otrzymałem na misjach od moich 80 synów, spędzając z nimi ostatni rok swojego życia. To są również rzeczy trudne, ciężkie, przepełnione bólem, osamotnieniem, odrzuceniem i cierpieniem, ale to też przyjąłem do swojego serca. Walizki udało mi się rozpakować od razu po powrocie, ale tę najważniejszą rozpakowuję każdego dnia w różnych okolicznościach. Wystarczy jakaś sytuacja, a już w moim sercu i myślach pojawia się konkretny chłopak i wydarzenie z Ciloto, tak... to są wspomnienia, które będę chyba rozpakowywał najdłużej w moim dotychczasowym życiu.

Rozpakowując bagaż wspomnień

Chciałbym podzielić się wspomnieniami z tobą i pokazać, jak bardzo chłopcy są podobni do nas, mimo tak wielu różnic. Doświadczają wiele cierpienia, osamotnienia, walki z uzależnieniami od alkoholu lub środków odurzających, płaczą, śmieją się, wygłupiają i żartują, wymyślają niestworzone historie lub mają w sobie bardzo dużo gniewu czy agresji, bo nie potrafią poradzić sobie z emocjami. Takie to bardzo ludzkie i znajome prawda?

Moje wspomnienia mają konkretne imiona, twarze i życiorysy. Jeden z nich to 14-letni Oskar, który po raz kolejny przyszedł z ulicy i w sumie dobrze mówiący po angielsku, co często się nie zdarza. Zawsze ten moment rado-



ści, który miałem, jak przychodził kolejny chłopiec z ulicy i widzenie zmiany, kiedy umył się, dostał nowe ubrania i zjadł. W pierwszych chwilach, kiedy chłopcy przychodzą z ulicy, są zagubieni i często jeszcze pod wpływem środków odurzających. Przywitanie przez innych chłopców jest radosne, jeszcze nie tak dawno żyli razem na ulicy. „Chcę już zostać w Ciloto i marzę, żeby nauczyć się pisanie i czytania”, to były pierwsze słowa, które powiedział do mnie Oskar. Po pierwszym dniu w szkole przyszedł ze swoim zeszytem, aby mi pokazać, że nauczył się pisać literkę A i B oraz 1 i 2. Mimo że uciekał jeszcze kilka razy do życia na ulicy, to widziałem w nim chęć walki z nałogiem i przewyciężenia swojego nałogu oraz spełnienia swojego największego marzenia. Któregoś dnia kolega z Polski zapytał mnie, co tam u mnie, a to był czas wieczornej nauki i wysłałem mu zdjęcie, jak chłopaki uczą się po kilku przy jednej książce na jednym stole, ziemi czy krzesłach. Lubiłem te wieczory, bo zawsze ktoś był chętny na naukę czytania czy zrozumienia matematyki. Przez kilka miesięcy były zaniki prądu po kilkanaście godzin dziennie i wtedy wszyscy wychodzili na zewnątrz pod latarnię i tam się uczyli. Mam ten obraz cały czas przed oczami.

Moim przewodnikiem po Ciloto i pierwszym z chłopców, który towarzyszył mi nieustannie, był 13-letni Erick, który wyglądał na 8-latka. Dzieci w Afryce z powodu niedożywienia często wyglądają na młodszych niż są. Mimo bardzo wysokich temperatur on cały czas chodził

”

**NAUCZYŁEM SIĘ
DOSTRZEGAĆ
JESZCZE BAR-
DZIEJ DRUGIEGO
CZŁOWIEKA.
PODCHODZILI
DO MNIE CHŁOP-
CY, KTÓRYCH
ZNAŁEM – CZĘSTO
ODURZENI, BRUDNI
I W PORWANYCH
UBRANIACH I TAK
PO PROSTU CHCIE-
LI SIĘ PRYTULIĆ.**

w zimowej czapce. Chłopcy jak to chłopcy przybiegali i często mu ją zdejmowali i zabierali. On bardzo denerwował się, ponieważ wstydził się swojej nienaturalnie wydłużonej głowy, co było śmieszne dla innych chłopców. Po prawie dwóch tygodniach, kiedy siedzieliśmy sobie pod mangowcem i tak jak zwykle rozmawialiśmy, Erick w pewnym momencie postanowił zwierzyć się, że ma młodszą siostrę i miał brata bliźniaka, który w wieku 9 lat zmarł. Mama zostawiła ich i wyjechała do stolicy, bo tato jest alkoholikiem i ciągle ją oraz ich bił. Powiedział, jak bardzo tęskni za swoją mamą, której nie widział kilka lat i wierzy, że kiedyś go zabierze. Wtedy pierwszy raz zobaczyłem jego zapłakane oczy,



niesamowity smutek i tęsknotę. Jego wychowaniem zajął się wujek, który ma 17 lat i mieszka na ulicy. Zabrał chłopca na ulicę i nauczył go, jak tam funkcjonować. Po miesiącu w Ciloto Erick został reintegrowany do dziadków, którzy podjęli się jego wychowania. Za jakiś czas dowiedziałem się, że Erick na ulicy doświadczył nie tylko głodu odrzucenia i uzależnienia od środków odurzających, ale również, że był tam wykorzystywany seksualnie.

Obserwując chłopców i towarzysząc im na co dzień, doświadczyłem i nauczyłem się dostrzegać jeszcze bardziej drugiego człowieka. Przełamywać w sobie bariery, kiedy na ulicy podchodzili do mnie chłopcy, których znałem – często odurzeni, brudni i w porwanych ubraniach i tak po prostu chcieli się przytulić. Widziałem w ich oczach często smutek i wstyd, że po raz kolejny przegrali ze swoją słabością i wrócili na ulicę. Żyjąc

z nimi miałem często wrażenie, że ja sam jestem takim chłopakiem ulicy w stosunku do Boga w tych wszystkich moich słabościach, prośbach w tak wielu sprawach. A jedynie czego z głębi potrzebujemy – my i oni – to miłości, akceptacji oraz zauważenia. Od chłopaków można uczyć się tej wytrwałości i gwałtowności, jak chcą coś dostać. Często chłopaki nas też ranili słowami oraz zachowaniami, bo pewnie inaczej też nie potrafili, a kiedy człowiek ma otwarte serce, to boli bardziej. Ile razy ja zraniłem Boga swoim odrzuceniem Jego miłości i jak Jego to musi za każdym razem boleć. Jaką On musi mieć bezwarunkową i wielką miłość do każdego z nas oraz cierpliwość w czekaniu. Chłopcy ulicy często są odrzuceni przez rodziny, pogardzani przez ludzi i często nikt już nie daje im szansy, a Bóg daje ją nam zawsze. Chłopcy wiedzą, że jeśli zrezygnują z życia na ulicy, to w Ciloto zawsze znajdzie się dla nich miejsce, tylko muszą zostawić to dotychczasowe życie i dostaną lepsze, ale też bardziej wymagające, bo miłość jest wymagająca.

Było, ale nie minęło

Doświadczać i wracając do rzeczywistości w Polsce mam ogromną wdzięczność za ten czas i to, co otrzymałem w swoim życiu. Po ludzku wydaje mi się, że mam wszystko, ale oni mają jeszcze więcej. Oni pragną tego mojego, naszego, co jest materialne i policzalne, ale nie wiedzą, że to oni są bogatsi od nas. Dziękuję Ci Boże, że każdy dostał to serce, za które nie musieliśmy zapłacić i niezależnie czy ktoś jest biedny, bogaty, czy ma inny kolor skóry, wszyscy mamy takie samo, które pragnie tylko jednego zjednoczenia z Tobą. Jedynie to od nas zależy, co z nim zrobimy i jakie decyzje życiowe podejmiemy. Najważniejsze to w życiu nauczyć się mimo wszystko kochać i dawać dobro, które dostaliśmy, a ja otrzymałem je od tych najmniejszych w moim Ciloto (w języku bemba to słowa oznaczają sen, marzenie).





Druga wojenna zima

s. Teresa Matyja

Odessa, Ukraina

Kochani, pozdrawiamy serdecznie z Odessy i ślemy garść wiadomości, przemysleń z ostatniego czasu. A przy okazji dziękujemy wszystkim, dla których ta wojna nie stała się obojętna, którzy na różne sposoby trwają z nami na froncie.

Tej jesieni wyjątkowo ciemno i chłodno za oknami. Odessa jest przepiękna w blasku letniego słońca, piękna wiosną dającą nadzieję i jesienią dostojną w swoich kolorach – piękna jak Złota Polska Jesień. Jednak ta jesień jest inna, jakby mniej dostojna a bardziej zatroskana, bardziej ciemna i zimowa. To już prawie druga zima wojenna w naszym mieście. Po ubiegłorocznej zimnej i ciemnej – z brakami prądu, ogrzewania i nie raz przy traceniu nadziei wyczekiwaliśmy wiosny, która da nadzieję pokoju tak bardzo umęczonej ziemi. Niestety nadal matki opłakują synów, a dzieci ojców – aż ciężko uwierzyć, że taka wojna może być prawdziwa – nie filmowa, nie gdzieś tam daleko, ale za naszym oknem. Tu ciągle słysząc strącane drony, latające rakiety, wybuchy, czasem bardzo blisko i słysząc je bardzo mocno, słysząc

głos syren alarmowych, która płacze jak wdowa opłakująca syna.

Ta wojna nadal trwa. I my staramy się trwać z tymi ludźmi, którzy tak bardzo potrzebują nadziei. Nadal idziemy do tych, którzy tutaj zostali, bo to ich dom, ich ojczyzna. Bo tutaj mieszkali ich ojcowie i tu chcieliby, aby bezpiecznie mieszkali ich dzieci. Byliśmy latem z pomocą humanitarną w miejscowościach, które rok temu były jeszcze linią frontu, byliśmy w Mikołajewie i Chersoniu, gdzie codziennie artyleria bombarduje domy i szkoły. Zawieźliśmy im pomoc materialną, ale mam wrażenie, że dla tych ludzi najważniejsza była nasza obecność. Stanęliśmy obok, przytuliliśmy, wysłuchaliśmy tych, którzy stracili domy i bliskich. Tej obecności nie można kupić, nie da się za nią zapłacić. Być z nimi to nasze powołanie, dawać nadzieję, tam gdzie ludzie ją tracą, nieść światło w największe ciemności.

Po ponad roku nadal mieszkamy w piwnicy przy katedrze. Kończymy remont pierwszego z trzech zalanych w wyniku

pożaru mieszkań. Jest skromnie, ale jesteśmy razem, kiedy jest prąd, jest też w miarę ciepło, gdyż nasz Biskup Stanisław Szrokora-diuk postarał się, aby w suterenie podłączyć piec grzewczy. Jesteśmy dla siebie. Nie jesteśmy sobie obcy. Wojna pokazała nam – salezjan-
kom i dziewczynom u nas mieszkającym – że nie jesteśmy sobie obcy, że troszczymy się o siebie i chcemy dzielić się tym, co mamy.

Nastroje są trochę bardziej stonowane niż przed rokiem. Wierzimy i wyczekujemy końca wojny. Tęsknimy za tłumami na ulicach, nawet za nocnym gwarem, gdy jeszcze nie było godziny policyjnej. Odessa tęskni za morzem – za wolnością, spokojem i beztróskim śmiechem dzieci. Tymczasem ciągle w nocy budzą nas syreny, zdarza się, że budzimy się w zimnie, bo nie było prądu i ciągle staramy się dzielić tym, co mamy – tym, co dostajemy. Kolejne projekty są realizowane dzięki

”

**STANĘLIŚMY
OBOK, PRZYTU-
LILIŚMY, WYSŁU-
CHALIŚMY TYCH,
KTÓRZY STRACILI
DOMY I BLISKICH.
TEJ OBECNOŚCI
NIE MOŻNA KUPIĆ,
NIE DA SIĘ ZA NIĄ
ZAPŁACIĆ.
BYĆ Z NIMI TO
NASZE POWOŁA-
NIE, DAWAĆ NA-
DZIEJĘ, TAM GDZIE
LUDZIE JĄ TRACĄ,
NIEŚĆ ŚWIATŁO
W NAJWIĘK-
SZE CIEMNOŚCI.**

pomocy z Polski, Niemiec, Austrii i Francji, Włoch. Ta pomoc też napędza serca nadzieją, bo nie jesteśmy sami, bo inni o nas myślą i pomagają.

I trwamy na modlitwie, zachęcamy ludzi do modlitwy, bo przecież Bóg jest z nami, nigdy nas nie opuścił i nie opuści, a modlitwa, żywy kontakt z Bogiem dodaje skrzydeł, szepcze w sercu: **Jestem z Wami przez wszystkie dni. Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście i znajdziecie pokrzepienie. Nie lękajcie się.** To takie ważne.

Odpowiadamy też na prośby młodych, by spotykać się z nimi. Odnawiają się różne spotkania, grupy. Życie wraca i tak trzeba.

Nie zamykamy naszych serc tylko w Ukrainie, bo przecież wojny toczą się na całym świecie. Jesteśmy sercem tam, gdzie ludzie cierpią, giną, bo wiemy, jakie to trudne.



PROJEKTY MISYJNE 2024



EDUKACJA I WYCHOWANIE

GABON	Zakup sprzętu sportowego do Centrum Młodzieżowego w Libewrville Kwota 39 200 PLN ks. Artur Bartol SDB	Projekt 734
RWANDA	Zakup sprzętu muzycznego do Centrum Młodzieżowego Getanga Kwota 56 000 PLN ks. Servilian Ufitamahoro SDB	Projekt 736
POLSKA	Zapewnienie kosztów utrzymania w Polsce kleryka Bwalya Kasonde przez 1 rok Kwota 53 760 PLN ks. Jacek Zdzieborski SDB	Projekt 743
POLSKA	Zapewnienie kosztów utrzymania w Polsce kleryka Godfreya Kauwa przez 1 rok Kwota 53 760 PLN ks. Jacek Zdzieborski SDB	Projekt 744
ZAMBIA	Szkolenie liderów i rzeczników salezjańskich Kwota 25 200 PLN ks. Chris Kunda SDB	Projekt 745
MONGOLIA	Wypożyczenie oratorium oraz budowa placu zabaw dla dzieci z Shuvuu Kwota 56 000 PLN br. Andrew Tran Le Phuong SDB	Projekt 753
ZAMBIA	Wypożyczenie pracowni lekcyjnych w szkole sióstr salezjanek w Thornpark w Lusace Kwota 56 000 PLN s. Ireen Kapisha FMA	Projekt 761
BRAZYLIA	Wypożyczenie biblioteki salezjańskiej w Manaus Kwota 49 392 PLN ks. Franciclei Martins Borges SDB	Projekt 765
BRAZYLIA	Wypożyczenie Salezjańskiego Centrum Formacyjnego w Sao Gabriel Kwota 139 496 PLN ks. Franciclei Martins Borges SDB	Projekt 766
PAPUA N.G.	Szkolenia zawodowe dla kobiet z Kokpo Kwota 56 000 PLN s. Jolanta Kosińska FMA	Projekt 767
ZAMBIA	Zakup komputerów oraz organizacja kursów komputerowych dla uczniów szkoły Kwota 56 000 PLN ks. Piotr Gozdalski SDB	Projekt 775
RWANDA	Pomoc młodzieży z Kimihurura Kwota 56 000 PLN ks. Servilian Ufitamahoro SDB	Projekt 778
DR KONGA	Kursy alfabetyzacji dla dzieci i młodzieży z Mwetu Kwota 50 400 PLN ks. Nkierre Ghislain SDB	Projekt 779
NAMIBIA	Zakup biurek, krzesł i tablic do szkoły podstawowej w Rundu Kwota 47 600 PLN ks. Louis Malama SDB	Projekt 780



Wspierajmy misjonarzy!

Wybierz projekt i prześlij ofiarę na konto:

50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

z dopiskiem: Darowizna na cele kultu religijnego: **Projekt Nr...**

lub wesprzyj ich poprzez **www.misjesalezjanie.pl/wspieram**

Dziękujemy!



POMOC HUMANITARNA

KENIA	Budowa farmy oraz hodowla drobiu w Makuu Kwota 56 000 PLN ks. Henry Mathagu SDB	Projekt 733
SIERRA LEONE	Rozbudowa farmy dla zwierząt na placówce misyjnej we Freetown Kwota 56 000 PLN ks. Sergej Goman SDB	Projekt 750
NAMIBIA	Pomoc dzieciom, młodzieży oraz młodym z Rundu Kwota 47 600 PLN ks. Louis Malama SDB	Projekt 756
UGANDA	Wsparcie dzieci z obozu dla uchodźców w Palabek Kwota 56 000 PLN ks. Jose Ubaldino Andrade SDB	Projekt 758
WENEZUELA	Zakup żywności dla dziewcząt i dzieci z Puerto Ayacucho Kwota 56 000 PLN s. Marzena Kotuła FMA	Projekt 772



INFRASTRUKTURA I TRANSPORT

KENIA	Zakup i montaż paneli słonecznych oraz wymiana pompy wody w Langata Kwota 56 000 PLN ks. Chege Erastus SDB	Projekt 737
SRI LANKA	Zakup busika do Centrum Kształcenia Zawodowego w Kilinochchi Kwota 56 000 PLN ks. Jayapalan Raphael SDB	Projekt 739
KENIA	Remont kuchni na placówce misyjnej Don Bosco Town w Nairobi Kwota 56 000 PLN ks. Jan Marciniak SDB	Projekt 749
BANGLADESZ	Wypożyczenie Centrum Pomocy Welfare Centre w Mahadevpur Kwota 28 246 PLN ks. Emil Ekka SDB	Projekt 752
ZAMBIA	Wymiana pokrycia dachowego w placówce misyjnej Bauleni Kwota 56 000 PLN ks. Andrzej Reut SDB	Projekt 760
PERU	Remont i wyposażenie małego szpitala na misji w Monte Salvado Kwota 45 360 PLN ks. Ryszard Łach SDB	Projekt 762
MALAWI	Dofinansowanie do zakupu traktora na misję w Lilongwe Kwota 58 600 PLN ks. Józef Czerwiński SDB (projekt współfinansowany z MIVA Polska)	Projekt 768
ZAMBIA	Zakup ziemi na plantację, aby zapewnić wyżywienie chłopcom ulicy Kwota 56 000 PLN ks. Michał Wziętek SDB	Projekt 770
GHANA	Budowa studni w Lolobi Kwota 56 000 PLN ks. Krzysztof Niżniak SDB	Projekt 771
PERU	Dofinansowanie zakupu samochodu do parafii Quebrada Honda Kwota 70 056 PLN ks. Józef Kamza SDB	Projekt 773
MALAWI	Dofinansowanie remontu toalet i pryszniców na placówce misyjnej w Nkhotakota Kwota 50 400 PLN ks. Czesław Lenczuk SDB	Projekt 774
MALAWI	Dofinansowanie zakupu 100 materaców i 50 łóżek w Nkhotakota Kwota 44 352 PLN ks. Czesław Lenczuk SDB	Projekt 776
UGANDA	Remont i wyposażenie ambulatorium w Centrum Kształcenia Zawodowego w Kamuli Kwota 50 400 PLN ks. Ferdinand Ntunzwenimana SDB	Projekt 777
TOGO	Dofinansowanie remontu dachu na misji w Lomé Kwota 56 000 PLN s. Małgorzata Tomasiak FMA	Projekt 781



Była jak anioł stróż

Zawsze radosna i niezwykle pokorna. S. TERESĘ zawsze widzieliśmy z pięknym i szczerym uśmiechem. Pracowała przez 32 lata na Madagaskarze. Zmarła nagle i pozostawiła po sobie wielką pustkę. Dziś wspominamy tę wspaniałą misjonarkę.

W jej oczach widać było ogromne morze życzliwości i pokory. Nigdy nie mówiła o sobie. Żyła dla Boga i ludzi. „Była nieśmiała, ale lubiła się śmiać i rozweselać wszystkich. Była osobą bardzo wrażliwą, wczuwała się dogłębnie w przeżycia każdej osoby i dyskretnie była blisko niej”, wspomina s. Grażyna Sikora, która poznała s. Teresę w 1975 roku, kiedy ona rozpoczynała życie zakonne. Zmarła misjonarka umiała nawiązać relacje z drugim człowiekiem, była oddana i zawsze gotowa do

niesienia nadziei innym. Wystarczył jej uśmiech i rozmowa. „Nawet gdy po roku wspólnej pracy i nauki malgaskiego wyjechałem na północ kraju, zawsze mogliśmy się zdzwonić i pogadać. Jak dla mnie, była takim wsparciem, które jest nie do zapomnienia. Naprawdę, straciłem bratnią duszę. Jej uśmiech będzie mi zawsze towarzyszył”, opowiada ks. Tomasz Łukaszuk, misjonarz na Madagaskarze.

Informacja o jej śmierci zasmuciła wielu mieszkańców Czerwonej Wypły. Jej wychowankowie, współpracownicy, salezjanki i przyjaciele mówią, że zostawiła po sobie wielką pustkę. Tak wspomina ją siostra Regina Henintsoa, młoda salezjanka z Madagaskaru: „Była bardzo macierzyńska i umiała wczuć się w różne sytuacje i współ-

”

**BYŁA
BARDZO
MACIERZYŃSKA
I UMIAŁA
WCZUĆ SIĘ
W RÓŻNE
SYTUACJE
I WSPÓŁCZUĆ
LUDZIOM.**



czuć ludziom. Jej wielką miłością była Maryja, do której miała wielkie i dziecięce nabożeństwo. Była pokorna i dyskretna. Wszystko robiła z miłością. Kiedy była bardzo zmęczona lubiła dużo się śmiać i powtarzała do znużenia: «Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus».

Siostra Teresa urodziła się 9 listopada 1955 roku w miejscowości Rynek (woj. warmińsko-mazurskie). Pierwsze śluby zakonne złożyła 5 sierpnia 1979 roku. Jej powołanie misyjne dojrzało właśnie w czasie formacji przed ślubami wieczystymi. „Najbardziej przynaglił mnie do tego przykład i ŚWIADECTWO ŻYCIA sióstr misjonek, które razem ze mną przyjęły pierwsze śluby i jeszcze przed ślubami wieczystymi wyjechały na misje pełne optymizmu i radości. W pełni oddane Chrystusowi i sprawom Jego Królestwa”, po latach pisała s. Teresa, która śluby wieczyste złożyła 6 października 1985 roku. 25 czerwca 1991 roku przybyła na Madagaskar. Dokładnie do Ivato, gdzie uczyła się języka malgaskiego.

Przez tak wiele lat pracy s. Teresa pełniła różne funkcje – ekonomki, asystentki internatu, wikarii, dyrektorki. Budowała od podstaw misję w jednej z najbardziej ubogich dzielnic Fianarantsoa. Po latach wspominała ten czas opisując swoją misję: „Następne lata to rosnąca odpowiedzialność, zwłaszcza gdy zostałam wyznaczona, by otworzyć nową wspólnotę w całkowicie nieznanym środowisku i do tego być odpowiedzialną za tę wspólnotę i placówkę. To były trzy najtrud-

niejsze lata na misjach, mogę powiedzieć, że dotknęłam Krzyża, ale teraz jestem Bogu wdzięczna za to szczególnie doświadczenie”. Przez wiele lat była koordynatorką Adopcji na Odległość. Wspierała edukację dzieci, zwłaszcza dziewcząt. Była jak anioł stróż dla wielu ludzi. „Największą troską otaczała najbardziej ubogich, których jakoś intuicyjnie potrafiła odnaleźć. Odwiedzała ich domy, zawoziła ich do lekarzy, odwiedzała w szpitalu, dożywiała. Podchodziła do każdego w sposób indywidualny, zależnie od jego potrzeb. Jej serce bardzo wrażliwe, delikatne i czułe było jednocześnie bardzo odważne, zdecydowane i kochające”. wspomina jej przyjaciółka – siostra Teresa Staszewska.

Misjonarka po przyjeździe na urlop dowiedziała się o chorobie i podjęła leczenie. Była do końca radosna. Ten ostatni czas opisała s. Teresa Staszewska: „W październiku 2023 r., będąc już w szpitalu w Polsce, siostra Teresa otrzymywała filmiki z dziećmi ze szkoły na Madagaskarze, które modliły się za nią na różańcu i przed lekcjami szły do kaplicy na indywidualną modlitwę. Radowała się tym bardzo, bo zawsze bardzo pragnęła, by te dzieci nawiązały żywy i realny kontakt z Jezusem i Maryją. To było największe pragnienie jej misyjnego serca. Prowadzić wszystkich poprzez dobre, ciepłe relacje do najpiękniejszej relacji, relacji z żywym Bogiem. I do takiej też relacji z Bogiem ona sama zawsze dążyła. Ufam, że ją już osiągnęła”.

Dziękujemy Bogu za dar życia i powołania śp. siostry Teresy Leonik. Prosimy o modlitwę w jej intencji.



Serdeczny i wspaniały człowiek. Pracowity i oddany w pełni służbie Bogu. KS. ZDZISŁAW WEDER pracował w Polsce, Rosji i na Białorusi. Pełnił funkcję inspektora salezjańskiego i proboszcza. Zmarł nagle 11 listopada. Przedstawiamy sylwetkę tego wspaniałego kapłana.

Ksiądz Zdzisław Weder urodził się w 1936 roku w Łodzi. Należąc do parafii św. Franciszka z Asyżu odkrywał swoje powołanie i pogłębiał życie religijne. Wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego tuż po ukończeniu nauki. Świecenia kapłańskie przyjął 3 czerwca 1962 roku w Łądzie nad Wartą. Świętując 50-lecie święceń, na pytanie o powołanie odpowiedział: „Ja nie mam wątpliwości, że to był dobry wybór. Jestem przede wszystkim wdzięczny Panu Bogu za to, że mnie obdarzył łaską powołania”.

Jego oddanie służbie podkreślił w pożegnaniu ks. Wojciech Szulczyński: „Drogi Księżu Zdzisławie, przemawiając często w różnych kazaniach, konferencjach lubiłeś cytować słowa siostry Nulli o kapitaństwie: Być wiernym wodzowi do ostatniego strzału, a Bogu do ostatniej kartki Mszału. Takie też było Twoje życie. Staraleś się zawsze być wiernym każdemu nie tylko poleceniu, ale i życzeniu przełożonych. Traktowałeś je jak rozkaz wodza. A zadania były coraz trudniejsze”.

Oddany kapłan i prawdziwy przyjaciel

Praca w Polsce

Ks. Zdzisław w 1965 roku ukończył specjalistyczne studia z liturgiki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Przez lata pełnił różne funkcje: był proboszczem, dyrektorem wspólnoty, wykładowcą w seminarium salezjańskim, magistrem nowicjuszy. Pamiętany jest jako oddany i ciepły kapłan, co wspominają mieszkańcy parafii Świętej Rodziny w Pile. Ks. Zdzisław był tam proboszczem w latach 1972-1979. Zakładał pierwszy grupy parafialne, m.in. Ruch Neokatechumenatu, Duszpasterstwo Młodych Małżeństw, Kręgi Rodzin.

W latach 1984-1990 kierował inspektorią warszawską. Po zakończeniu tej posługi wyjechał na Wschód, gdzie również pełnił funkcje inspektora. Najpierw współpracownicy pracujących w krajach dawnego ZSRR, następnie jako inspektor Okręgu Wschodniego w Moskwie.

Misja na Wschodzie

Zaraz po upadku ZSRR ks. Zdzisław wyjeżdża do pracy na Wschodzie, do państw zniszczonych przez wieloletnie działania polityczne i walki z religią. Jedzie służyć ludziom starszym, którzy musieli ukrywać swoją wiarę i młodym, którzy tej wiary nie mogli jeszcze poznać. Tam, gdzie nie może głosić jej słowem, spełnia uczynki miłosierdzia i swoim życiem świadczy o Chrystusie. Przez 33 lata nie zwracając uwagi na różne sytuacje społeczno-polityczne głosił Ewangelię, co było sednem jego posługi i życia.

W 2001 roku ks. Zdzisław wraca do Polski. Pełni posługę jako rekolekcjonista i współpracownik w duszpasterstwie. Jednak już po roku wraca do pracy na Wschodzie. Zostaje dyrektorem domu i proboszczem w Smorgoniach na Białorusi. Od 2011 roku pomaga jako duszpasterz, a w latach 2015-2017 jest ojcem duchowym Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie. W 2017 roku mianowany Kanonikiem Honorowym Grodzieńskiej Kapituły Katedralnej. Ostatnie lata życia spędził w Smorgoniach.

„Wierni parafii w Smorgoniach, dzieci i młodzież znają go jako kapłana o otwartym sercu, niosącego Boga poprzez swoją skromną posługę w pokorze i uczciwości” – napisano o ks. Władysławie w gazecie „Słowo Życia”. Podczas Mszy Świętej dziękczynnej z okazji 85 urodzin misjonarza zebrało się wielu wiernych, którym poświęcił 20 lat swojego życia oraz salezjanie z całej Białorusi.

”

**PRZEZ 33 LATA
NIE ZWRACAJĄC
UWAGI NA RÓŻNE
SYTUACJE
SPOŁECZNO-
POLITYCZNE
GŁOSIŁ
EWANGELIĘ,
CO BYŁO SEDNEM
JEGO POSŁUGI
I ŻYCIA.**

Drogi Bracie, Przyjacielu!

Wspomnienie o ks. Zdzisławie kończymy poruszającym serce fragmentem pożegnania z pogrzebu, które napisał ks. Wojciech: „Dziękuję Ci (...) za Twoją posługę i wspieranie w rozwiązywaniu trudnych wiele razy problemów. Za Twoją lojalność, naturalną dobroć, życzliwość i cierpliwość, które dla mnie byty pomocą w odpowiedzialnej posłudze braciom. Potem dzieliły nas setki kilometrów, ale zawsze żeśmy się rozumieli i wspierali. Byłeś prawdziwym przyjacielem. (...)”

Moje pożegnanie i wdzięczność zakończę słowami św. Augustyna, które wypowiedział nad grobem swojej matki: ‘Boże nie mówię do Ciebie, dlaczego nam go zabrałeś, ale dziękuję, że nam go dałeś’. Dziękuję za świadectwo życia na wzór św. Jana Bosko z Jezusem i dla Jezusa oraz ukochanie Najświętszej Wspomożycielki i wierzę, że mamy w Tobie orędownika przed Panem”.



FILM DOKUMENTALNY



„Pracuję, żeby pomóc mojej rodzinie”, opowiada kilkuletni chłopiec w filmie dokumentalnym „Canillitas”. Poznaj historie sześciorga dzieci z Dominikany, które z powodu trudnej sytuacji w domu musiały iść do pracy oraz salezjanów, którzy od 39 lat pomagają dzieciom zmuszonym do pracy.

Praca dzieci uniemożliwia im zdobycie edukacji, negatywnie wpływa na ich rozwój psychiczny, emocjonalny i społeczny. W Republice Dominikańskiej 340 000 dzieci musi utrzymywać siebie i swoich rodziców, dziadków i rodzeństwo. Pochodzą z biednych rodzin, w domach brakuje pieniędzy i stabilizacji. „Kiedy się urodziłam, moja mama była w więzieniu”, Abril. Inne dzieci mieszkają z dziadkami, bo rodzice rozstali się i założyli nowe rodziny. W takiej sytuacji znalazła się Kioranny. „Zawsze lubiłem przebywać z babcią, bo mama za mocno mnie biła”, opowiada Mosés. Chłopiec mieszka z mamą, babcią i trzema braćmi. Na ulicy czyści ludziom buty. Gdy idzie



CANILLITAS

TO OKREŚLENIE
DZIECI, KTÓRE
W WIELU
KRAJACH
AMERYKI
ŁACIŃSKIEJ
PRÓBUJĄ
ZAROBIĆ NA
UTRZYMANIE
SIEBIE I SWOICH
RODZIN,
„LAS CANILLAS”,
CZYLI
PORUSZAJĄC
NOGAMI.



pracować, jego mama złości się i krzyczy na syna. Dlaczego? Boi się o jego życie i zdrowie. Na ulicy rządzi silniejszy. „Chciał zabrać nasze pieniądze. Nadchodził ze sztyletem”, opowiada w dokumencie jeden z chłopców. Ma może 10, 11 lat. Czy oni też się boją? To pytanie zadaje w dokumencie jeden z twórców. „Oczywiście, że się boję”, słyszy odpowiedź. Czego? „Że mnie zabiją”. Chłopiec opowiada o tym, jak stracił swojego przyjaciela, który miał 15 lat.

Od 1985 r. pomocą zajmują się salezjanie. Założycielem programu wspierania dzieci, które pracują jest ks. Juan Linares. Na początku misjonarz poznał trudną rzeczywistość dziesiątek tysięcy dzieci, które mieszkaly w ubogich warunkach i na co dzień starały się zarobić na jedzenie. Głównym celem pomocy jest zapewnienie edukacji. Nie muszą brać odpowiedzialności za rodzinę, pracować, żeby zapewnić jedzenie rodzicom czy dziadkom. Salezjanie przy wsparciu rządu i innych organizacji napisali wiele historii na szczęśliwym zakończeniu.



Spełnia się sen

Rok 2024 w Rodzinie Salezjańskiej jest czasem, kiedy wspominamy sen, który dwieście lat temu, w 1824 roku, miał dziewięcioletni Janek. Ten sen okazał się proroczym początkiem dzieła, na którego czele stanął ksiądz Jan Bosko. Sen, który nie tylko spełnił się, ale wciąż spełnia się we wszystkim, co dzieje się w wielkiej Rodzinie charyzmatycznego wychowawcy z Valdocco. Ten sen spełnia się również wśród tych, którzy wpatrują się w Najświętszą Maryję Pannę i wzywają Jej wstawiennictwa jako Wspomożycielki Wiernych.

We Wspomnieniach Oratorium, swojej autobiografii, ksiądz Bosko opisał sen z dziewiątego roku życia. Działo się to w Becchi, niedaleko Castelnuovo d'Asti. We śnie zobaczył rzeszę bawiących się chłopaków, wśród których nie brakowało takich, którzy bluźnili, przeklinali, zaczęli się bić. Kiedy Janek stanął pośród nich, by w taki sam sposób przywołać ich do porządku, zobaczył dostojnego i wspaniale ubranego mężczyznę — Chrystusa Dobrego Pasterza, który zalecił mu, aby zwaśnionych chłopców pojednać dobrocią, łagodnością i miłością. Janek zaczął zastanawiać się jak tego dokonać. Jezus obiecał, że da mu przewodniczkę, która wszystkiego go nauczy. Tak się stało. We śnie pojawiła się Maryja, która odtąd stała się Jego Matką, nie tylko Jego, ale również wszystkich, których do Niej przyprowadzał. Tak jest do dziś!

ks. Adam Wtulich SDB

Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki Wiernych

We śnie z dziewiątego roku życia, Janek Bosko, niczym Jan Apostoł pod krzyżem w godzinie konania Jezusa, otrzymał Maryję za Matkę. Wziął Ją do siebie i od tej godziny wszystko powierzał swojej Przewodniczce. Przez całe życie pozwolił, aby prowadziła go Maryja i do ostatniego tchnienia wszystko składał w Jej ręce. A Ona często dawała znak, że jest bardzo blisko. W proroczych snach ksiądz Bosko często widział Maryję, która podpowiadała mu co ma zrobić, prowadziła go po ścieżkach życia, ostrzegała przed niebezpieczeństwami, które groziły Jemu lub Jego wychowankom. On był Jej synem, Ona Jego Matką. To takie proste!

W 2024 roku często będziemy powracali do snu Janka Bosko z dziewiątego roku życia. Chciałbym zaprosić Was, kochani czciciele Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, czytelnicy Misji Salezjańskich i Rodzino Salezjańska, byśmy w tym jubileuszowym roku zechcieli spotkać Maryję w różnych proroczych snach świętego Jana Bosko. Jest ich sporo. Może odnajdziemy w nich samych siebie, a przede wszystkim naszą Matkę, Przewodniczkę, Wspomożycielkę. Myślę, że warto!



SYRIA

Kibbeh

Kibbeh to potrawa z kaszy bulgur, smażona w głębokim tłuszczu, wypełniona mielonym mięsem i orzeszkami piniowymi. Uważana jest za narodową potrawę Syrii.



PRZYGOTOWANIE
2 GODZINY



SMAŻENIE
30 MINUT

SKŁADNIKI: 6 porcji

Kibbeh

- 450 g kaszy bulgur
- woda
- duża cebula pokrojona w ćwiartki
- 700 g chudej mielonej wołowiny (lub jagnięciny)
- 2 łyżeczki mielonego ziela angielskiego
- 1 łyżeczka mielonej kolendry
- ½ łyżeczki mielonego cynamonu
- 1 łyżeczka pieprzu
- sól
- olej do smażenia

Nadzienie z mięsa

- oliwa z oliwek
- średnia cebula drobno posiekana
- 450 g mielonej wołowiny lub jagnięciny
- 70 g prażonych orzeszków piniowych
- 1 łyżeczka mielonego ziela angielskiego
- ½ łyżeczki mielonego cynamonu
- sól i pieprz

PRZYGOTOWANIE

1. Dobrze namocz kaszę bulgur przez 15 minut. Następnie przełóż do durszlaka i odstaw.
2. Przygotuj kibbeh (ciasto, z którego później uformujesz muszle). Cebulę, wołowinę, przyprawy i szczyptę soli zmiel w maszynce do mielenia. Powtarzaj aż powstanie gładka masa. Przenieś mieszankę do miski i dodaj kaszę bulgur. Wymieszaj i odstaw do lodówki.
3. Teraz przygotuj nadzienie. Na patelni rozgrzej łyżkę oliwy. Podsmaż cebulę na złoty kolor, a następnie dodaj wołowinę. Smaż na średnim ogniu aż mięso się zarumieni. Dodaj prażone orzeszki piniowe, przyprawy, sól i pieprz. Wymieszaj i zdejmij z ognia.
4. Wyjmij ciasto kibbeh z lodówki. Aby je nadziać musisz mieć wilgotne dłonie, dlatego przygotuj miskę z wodą. Blachę do pieczenia wyłóż papierem.
5. Zwilż dłonie wodą, weź garść ciasta kibbeh (około 2 łyżki) i uformuj z niego owalny krążek. Palcem zrób duże wgłębienie na środku krążka, do którego nałóż farsz. Zalep i roluj na kształt piłki do rugby. Umieść nadziewane kibbeh na blasze do pieczenia. Przygotowany tak kibbeh powinien być chłodzony przez godzinę.
6. Rozgrzej olej na głębokiej patelni do temperatury 350°C. Smaż kibbeh partiami aż skorupki będą brązowe (ok. 5 minut). Za pomocą cedzaka lub szczypiec wyjmij i umieść kibbeh do odsączenia na papierze.
7. Podawaj na ciepło lub w temperaturze pokojowej z sosem tahini, sosem tzatziki lub jogurtem greckim.

SALEZJAŃSKA
FUNDACJA MISYJNA
Don Bosco



Podaruj
dobro

KRS:
0000798644



Przekaż 1,5% podatku!

Tak jak w minionym roku razem z Salezjańską Fundacją Misyjną „Don Bosco” zachęcamy do przekazania 1,5% podatku na wsparcie misji.

**ZA PIENIĄDZE ZE-
BRANE W UBIĘGŁYM
ROKU** zapewniliśmy jedzenie i ubrania chłopcom ulicy, którzy mieszkają w domu dziecka Ciloto w Zambii. Pomogliśmy młodym ludziom w Lusace rozwijać młodzieżową sieć Don Bosco i tworzyć programy edukacyjne, rozwojowe i terapeutyczne. Bauleni to dzielnica ubogich i wielu młodych ludzi

(a nawet dzieci!) wpada w uzależnienia. Z powodu braku środków nie chodzą do szkoły i nie mają motywacji do zmian. Nikt nie dał im szansy, nikt w nich nie uwierzył, nie wspierał. Dlatego młodzież razem z salezjanami poszukuje różnych dróg, aby do nich dotrzeć. **DZIĘKUJEMY**, za Waszą pomoc.

I zwracamy się ponownie z prośbą o przekazanie **1,5% PODATKU**.

Po raz kolejny pomożemy dzieciom, zapewnimy jedzenie, edukację oraz pomoc potrzebującym.

MSZA ŚWIĘTA

Zamawiając Msze Święte możesz wesprzeć misjonarzy.

Przyjmujemy Msze Święte **pojedyncze, nowenny** (9 Mszy Świętych) oraz **gregorianki** (30 Mszy Św. za zmarłych).

Aby zamówić Mszę św. zadzwoń:

22 644 86 78 wew. 1

napisz do nas na adres pocztowy
lub mailowy:

modlitwa@misjesalezjanie.pl



SALEZJANIE
INSPEKTORIA
WARSZAWSKA

Salezjanie

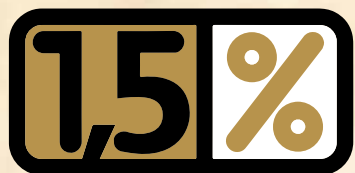


SALEZJAŃSKA
FUNDACJA MISYJNA
Don Bosco



Podaruj dobro

SALEZJAŃSKA
FUNDACJA MISYJNA
Don Bosco



KRS:
0000798644

fundacijadonbosco.org